

Z TEATRU

MIŁY DOM WARIATÓW

„Dom Otwarty“ Bałuckiego w Teatrze Nowym

PATRZYMY dzisiaj z perspektywy sześćdziesięciu lat i co ważniejsza z perspektywy całkowicie zmienionych stosunków społecznych na środowisko „Domu Otwartego“. Na mieszczańskim salon, do którego matki przyprowadzają córki na bal, jak na targ, pilnie bacząc, czy towar się podoba i ciesząc się, gdy kandydat na kupca zechce go z bliska obejrzeć (przepraszam bardzo, chciałam napisać, zechce z córeczką potańczyć). Na owe damy, dla których wykładnikiem okazywanego im szacunku jest miejsce na kanapie. Na owych mężczyzn, którzy na balu dzielą się na dwie kategorie: nieważnych żonaty (już zajętych) i „młodzień“ (choćby mieli po czterdzieści lat). Na cały ten dla nas już dzisiaj na szczęście tylko śmieszny, zatechły światek Pychy ludzkiej bez szerszego spojrzenia na świat, bez perspektyw, kwaszący się we własnym sosie.

To był jego świat

ALE Michał Bałucki, który nam ten światek ukazał był w całkiem innym niż my położeniu. On znajdował się w samym środku tego świata. On bywał w takich domach, gdzie po przymusowej pracy biurowej panowie nie mieli innych zainteresowań, jak partyjka szachów, czy płoteczki w kawiarni, gdzie kobiety trawiły czas na czekaniu na męża i łowieniu chłopców, a gdy już tego męża zdobyły, nudziły się, czekając aż powróci z biura czy skończy partyjkę. On znał osobiście takie plotkary, jak Cluciumkiewiczowa, takich zazdrośnych „rogaczów“, jak Wicherkowski, takich smętnych aptekarzy z prowincji jak Fujarkiewicz i takich wodzirejów, jak Fikalski. Ci wszyscy ludzie żyli w jego najbliższym otoczeniu i zapewne obraziliby się śmiertelnie, ujrzawszy swe karykatury na scenie.

Dzisiaj dla nas ta wesoła, iskrząca się dowcipem komedia Bałuckiego jest znakomitym

zwierciadłem owych na szczęście minionych „dawnych dobrych czasów“, z których śmiejemy się szczerze i na głos.

Wkłádki

ADLATEGO wydaje mi się, że przedstawienie „Domu Otwartego“ na którym tak świątnie bawimy się w Teatrze Nowym może zyskało by jeszcze na tym, gdyby nie zostało okraszono ne operetkowymi wstawkami. Stara piosenka, moledyjnie wpadająca w ucho jest bardzo miłą ozdobą, ale powtarzanie tekstu komediowego w formie kupletu operetkowego wydaje mi się w tym wypadku całkiem zbędnym.

Ta sama uwaga dałaby się za stosować do wkładek baletowych, które same przez się ogromnie udane, tutaj rozbijają harmonię widowiska, przymiewając niejako jego satyryczny charakter. Rozochocony korowód służby, składającej się z szykownych pokojówek i wykwintnych lokajów pasowałby raczej do jakiegoś arystokratycznego zamku, niż do mieszczańskiego mieszkanka, gdzie przecież jak to wynika z komedii, z okazji balu musiano wynajmować kelnerów re restauracyjnych w wytłuszczonych frakach.

Reżyserka i aktorzy

TO wszystko są tylko uwagi uboczne, bo przecież przedstawienie bawi nas istotnie. Składają się na tę zabawę, prócz niezawodnego dowcipu Bałuckiego dwie okoliczności: świetna reżyseria Perzanowskiej i znakomita wprost para niektórych wykonawców ról.

Perzanowska mistrzyni w realistycznym ujmowaniu postaci, tutaj popisała się znakomicie jako mistrzyni groteski. Ruszała sprawnie postaciami, niczym Obrazcowe swymi kukiełkami.

A te postacie? Na pierwszy plan wybił się Bogucki w roli Fikalskiego. Postać Fikalskiego, która od pierwszego przedstawienia „Domu Otwartego“ w ro-

ku 1883 miała długi szereg wykonawców, niekiedy wprost wspaniałych, z bogaciła się o niebyle jakiego odtwórcę. Ten wodzirej zmienili się tu w fanatyka swej sztuki, a jego „Rrrra!“ pozostanie dla nas nieodparcie komiczne i niezapomniane.

WSPANIAŁĄ figurą zazdrośnego męża, posiadającego swój system tropienia niewiernej żony, stworzył Chmielewski, a Łuczyczna jako jego „uroczą“ Pulcheria wykazała wielki talent charakterystyczny - groteskowy. Z kolei wyliczyć należy drugą znakomicie komiczną parę, składającą się z Perzanowskiej w roli Cluciumkiewiczowej i „kameeralnego“ Edwarta Fertnera jej zahukanego małżonka. Z córek, wystawionych na targ małżeński, wyróżniła się Jaraczówna, jako wystraszona zidlociała Miecia.

Ze scen baletowych ślicznych choć całkowicie oderwanych od samej komedii należy wyróżnić prawdziwy talent i urok Marii Krzyszkowskiej. Każdy jej taniec to przyjemność dla widza.

Dekoracje i kostiumy znakomitego artysty Szancera może zbyt poszły w kierunku groteski. Wystarczyło by chyba bardziej realistyczne ukazanie śmieśzostek mody mieszczańskiej.

„Dom Otwarty“ mimo a może dlatego, że stał się na scenie Teatru Nowego potrosze domem warjatów będzie się cieszył długie tygodnie świetnym powodzeniem.

Karolina Boylin